

w stosunku do mojej osoby i zmuszony zostałem w ten sposób zaniechać dalszej akcji, przekreślając tym samym rezultat długiej mojej pracy myślowej.

ROZDZIAŁ XXI.

W latach 1928, 1929 i 1930 jeździłem w dalszym ciągu po Kraju, zachowując pełny kontakt z obywatelami i ich organizacjami społecznymi. Przynajmniej dwa miesiące letnie każdego roku poświęcałem wyłącznie na podróże, które zwykle odbywały się jednym ciągiem, bez przerwy i z bardzo skoncentrowanym programem dziennym. Dzięki swemu zdrowiu i siłom znosiłem duży ten trud z łatwością. Nie można było tego samego powiedzieć o moim otoczeniu, chociaż dużo młodszym. Nie ukrywali swego znużenia przede mną. Muszę się przyznać, że moje większe możliwości wytrzymałości fizycznej i nerwowej sprawiały mi zadowolenie, które dodawało się do znacznie większego spowodowanego wycuciem spełniania pożytecznej roli dla Państwa.

Dla dzieci, które wszędzie w dużej bardzo masie spotykały mnie, żywiłem gorące uczucia. Rozniosła się szybko po Kraju wiadomość, że Prezydent bardzo lubi dzieci, z tych względów spotykane wszędzie dzieci wykazywały wyjątkową serdeczność i zaufanie do osoby reprezentującej całą Rzeczpospolitą Polską. Starsza generacja, zebrana w różnych miejscach przy witaniu Prezydenta również wykazywała w stosunku do niego mocne uczucia. Zdawało mi się, że te nastroje ludności potęgują się z każdym rokiem, przedstawiały dużą wartość dla podnoszenia się kultury państwowej, wiążąc z coraz więcej z ich całym organizmem społecznym.

Wszystkie holdy mi składane oraz wyraz gorących uczuć obywateli nie brałem zupełnie osobście. Obserwowałem je tak jakby ktoś inny na to patrzył i cieszył się serdeczną reakcją ludności w stosunku do Maje -

statu Rzeczypospolitej. Czasami w specjalnych okolicznościach, kiedy mogło się zdawać, że wyraz uczuć był skierowany do mnie osobiście oddawałem i to również Prezydentowi, bojąc się pomyłki w ocenie doznawanych wrażeń. Ten stan psychiczny był dla mnie bardzo szczęśliwy, bo gdybym choć część serdeczności doznawanych ciągle odnosił do siebie, to nerwy moje nie byłyby w stanie wytrzymać, podcinając wszelkie siły do wykonywania dalszych podróży.

W początkach lipca 1928 r. na zaproszenie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w asystencji Ministrów Niezabytowskiego i Staniewicza udałem się na objazd województwa warszawskiego i łódzkiego zwiedzając przeważnie ciekawsze ośrodki organizacji rolniczych. Na zakończenie tej podróży, trwającej około dwóch tygodni odbył się u małorolnego gospodarza w Wartkowicach podwieczorek, przygotowany pod gołym niebem z udziałem licznych działaczy rolniczych. Poniżej podaje ustępy mojej odpowiedzi na przemówienie prezesa C.T.R. Fudakowskiego.

" Powiedziałem przed dwoma laty, że w Polsce będzie dobrze, musi być dobrze, nie tylko dlatego, że Polskę ukochałem, ale podstawie głębokiej obserwacji i ścisłego badania cyfr... Polska jest krajem rolniczym i posiada przytem duże skarby mineralne, ale co najważniejsze, ma olbrzymią potęgę uczucia ... Te uczucia wyrażają się u nas zarówno w stosunkach rodzinnych, jak w miłości do Kraju własnego, czy też wreszcie w ukochaniu przez rolnika ziemi przez niego uprawianej. Nawet uczucia religijne naszego ludu... są żywiołowe... Mając te potężne uczucia, które nazywam energią psychiczną i te skarby naturalne, wykazujemy szybkie tempo rozwoju i jeśli tak dalej pójdzie to nie tylko dorównamy naszym sąsiadom...

Historia uczy jak pewne narody wysuwały się w różnych czasach w swo-

im rozwoju na pierwsze miejsce, ... obecnie przyszedł taki czas dla Polski...

A spieszyć się musimy aby na tyle wzmocnić się gospodarczo, by naciski z sąsiednich krajów... nie mogły naszego rozwoju zahamować, ~~względnie~~ względnie sparalizować. Gdybyśmy pod tym względem byli pozostawieni sobie samym, bez najmniejszych nacisków z zewnątrz, wówczas kilka lat straconych nie odgrywałyby dla nas większej roli. Nieodzownym warunkiem do tego jest usilna praca, prowadzona z całą energią. Aby zaś ta praca była owocna, potrzeba kilka czynników, z których dwa są najważniejsze.

Pierwszym czynnikiem jest zgoda i jedność, gdyż jeżeli zgody nie będzie, nawet największe wysiłki nie dadzą pożądanego rezultatu. Wyobraźmy sobie na przykład, że budujemy kościół i zaczynamy się przy tej budowie kłócić, a nawet bić - jakże by wyglądała ta budowa! Największym uczuciem jest miłość do matki, o toż trzeba Ojczyznę tak kochać jak matkę rodzoną i jeśli takie dla niej żyć będziemy uczucia, wtedy łatwo nam będzie o zgodę oraz o wyrozumiałość dla tych, którzy mając swoje ideały i kochając Ojczyznę, innymi tylko anizeli my drogami dążą do jej dobra. Oczywiście ludzi złych i podłych nie wolno szanować, gdyż tym by się ich tylko wzmacniało. I ja również miewam chwile, kiedy jakas rzecz zdolna jest wyprowadzić mnie z równowagi. Mam jednak na to sposób niezawodny. Uprzytamniam sobie mianowicie w takich momentach, czy ta namiętność, która we mnie powstała da się pogodzić z uczuciem miłości tej najdroższej Matki - Polski, czy nie przyniesie jej szkody, a wtedy szybko mogę się opanować.

Drugim warunkiem - to organizacja. Człowiek sam nigdy nie osiągnie tego, co może zrobić organizacja. Taka organizacja zasobna i z długoletnim doświadczeniem, jaka jest Centralne Towarzystwo Rolnicze, miałem

moznosc poznać dokładniej w czasie objazdu, na podstawie rezultatow jej prac. Rowniez mialem sposobnosc zetknac sie blizej z jej prezesem, panem Fudakowskim i poznać go lepiej, a poznawszy szanowac go jeszcze wiecej niz dotychczas !..."

Przypominam sobie drobny fakt, zwiazany z wyzej wspomnianym podwieczorkiem, który daje jednak pewne oswietlenie w sprawie moich wyczuc demokratycznych. Ubyczaj polski z calowania reki zameznych pan zmodyfikowalem dla siebie w roli Prezydenta w ten sposob, ze stosowalem go tylko przy powitaniu pani domu przy wejsci u pod dach prywatny. We wszystkich innych okolicznosciach witalem pania podaniem reki. Otoz na przyjeciu w Wartkowicach byla taka pania domu zona drobnego rolnika malorolnego, która chcec byc w zgodzie z protokolem dla siebie ustanowionym, pocalowalem w reke. W ten sposob dalem wyraz swych demokratycznych nastawien, zdobytych jeszcze w mlodzienczych czasach, nie uznajacych zadnych wyroznień dla warstw spoleczenstwa, które opierajac sie na tradycjach swych przywilei w przeszlosci, chcialyby sie uwazac dalej za cos wyzszego.

Druga polowa lipca byla poswiecona objazdowi w Wielkopolsce z ~~przerwa~~ przerwa kilkudniowa, która uzylem na podroz do Gdyni celem wziecia udzialu przy poswieceniu kamieni wegielnych pod gmachy szkoły morskiej i szkoły handlu morskiego.

Przy zwiedzaniu w Poznaniu terenow Powszechnej Wystawy Krajowej, której otwarcie miało nastapic w polowie maja 1929 roku doznalem bardzo milego wrazenia. Praca tu odbywala sie bardzo planowo i w tempie wprost rekordowym. Na czele budowy stal Wachowiak, człowiek wyjątkowej energii i jemu i prezydentowi miasta Ratajskiemu trzeba bylo zawdzieczac nadzwyczajnie udanie sie i to pod kazdym wzgledem wielkiej imprezy, jaka byla krajowa wystawa w Poznaniu. Pozniej przy jej otwarciu moglem z wielkim

zadowoleniem stwierdzić, że nie tylko była pięknie i celowo rozplanowana, w przewidzianym terminie zupełnie wykonana, ale nawet nie pociągnęła za sobą prawie żadnego deficytu. Ta umiejętne praca organizacyjna mogłaby służyć jako doskonały przykład do naśladowania.

W początkach maja 1929 r. udałem się do Katowic celem wzięcia udziału przy poświęceniu świeżo wzniesionego wielkiego gmachu Województwa. Wieczorem w reprezentacyjnych salach jego odbył się raut, na którym byli dekorowani Krzyżami Zasługi liczni pracownicy zasłużeni w śląskim przemyśle górnym.

Województwo śląskie, które na podstawie traktatu na przeciąg przeciąg 15 lat posiadało znaczną autonomię, z własnym sejmem i budżetem, uzyskiwało przez to specjalną możliwość rozwoju. Dzięki wielkiemu jego przemysłowi kasa wojewódzka dysponowała dużymi dochodami, pozwalającymi na przeprowadzenie wszelkich pożytecznych inwestycji, na które inne województwa, znacznie mniej dochodowe, nie mogły sobie w tej mierze pozwolić. Wojewoda tej części kraju, dzięki wyżej wymienionym warunkom, władał znacznie większymi kompetencjami, aniżeli jego koledzy, w innych województwach. Było więc sprawą nadzwyczajnie ważną, żeby na tak odpowiedzialnym stanowisku znajdował się człowiek wysokiej miary.

W roku 1927 udało się Rządowi powołać na to stanowisko wyjątkowo utalentowanego pod każdym względem człowieka Dr Michała Grażyńskiego. Wojewoda Grażyński chociaż nie pochodził ze Śląska, cieszył się wśród społeczeństwa górnosląskiego wielką sympatią i autorytetem. Zawdzięczał go swemu udziałowi bardzo wydatnemu w powstaniach śląskich. Posiadał on, oprócz dużej energii i talentów administracyjnych, wielkie uczucia społeczne i patriotyczne. To, że w Legionach nie brał udziału, nie przeszkadzało mu uznawac w pełni i szczerze wielki autorytet Piłsudskiego.

Prowadził gospodarke państwowa w części kraju jego opiece powierzonej wprost wzorowo. Budował i ulepszał drogi, wznosił szkoły powszechne i techniczne, tworzył liczne podmiejskie osiedla dla pracowników. A wszystko to było wykonywane z dużym rozmachem i na wyższym poziomie wymagań. W pracy społecznej i organizacyjnej wkładał specjalnie dużo energii.

Wobec tego, że się interesował wychowaniem młodzieży, powierzono mu naczelną stanowisko w zarządzie całego harcerstwa polskiego. A dzięki dużym swym możliwościom na stanowisku wojewody, urządzał na Śląsku dobrze zorganizowane letnie obozy i szkoły dla instruktorów i instruktorek, których było wielkie zapotrzebowanie w tej ze wszelkich miar pozytywnej i szybko rozwijającej się organizacji wychowawczej.

Grażynski był prawdziwym mezem stanu. Brało się nieraz pod uwagę powołanie go na Ministra Oświecenia Publicznego, czy też Ministra Spraw Wewnętrznych, a nawet miałem parę razy ochotę powierzenia mu przewodnictwa Rady Ministrów. Wszystkie te zamiary musiały jednak ustąpić z powodu, że jego nadzwyczaj pozytywnej roli w województwie śląskim nie było kim zastąpić. Z tej racji pozostał na swym stanowisku aż do końca istnienia niezależnej Polski.

[Drugą połowę czerwca zajął mi objazd województwa wołyńskiego, o przeważającej ludności ukraińskiej.

Od czasu rozbioru Polski z końca 18 wieku Wołyn, Polesie, ziemia nowogrodzka i Wilenszczyzna były specjalnie starannie rusyfikowane. Po przejściu tych województw znowu w obręb Rzeczypospolitej Polskiej, mniejszości ~~rosyjskie~~ ruskie nie przejawiały antagonizmu w stosunku do Polski. Jedynie ludność ukraińska na Wołyniu przejawiała pewne uświadomienie narodowe, więc wymagała stosowania umiejętnej polityki, żeby je związać mocniej z Państwem. Pozostałe z wymienionych wyżej województw z mniejszo-

ciami białoruskimi, które prawie nie przejawiały odrębności narodowej, były znacznie łatwiejsze do zespolenia ich z całym organizmem państwowym. Do tego wystarczały sprawiedliwe świadczenia ekonomicznej natury łącznie z reformą rolną i działalnością szkół powszechnych.

Przyjęcie Prezydenta przez ludność województwa wołyńskiego było nadzwyczaj serdeczne. Wszędzie przed chatami wsi były wystawione stoliki, przykryte białym obrusikiem, na których znajdował się chleb i sól. Oboje zaś gospodarze, stojąc przy stoliku klaniali się z godnością przejeżdżającemu Prezydentowi. Przed chatami przeważnie młodzieży nie spotykałem, bo zwykle była zebrana przy bramie tryumfalnej, postawionej przez mieszkańców wsi. Przy przejeździe przez wioski często byłem zatrzymywany przeciągniętą tasma przez drogę, jedynie po to, żeby mi wręczyć parę haftowanych ręczników. Raz zostałem zatrzymany przez dwie dziewczynki, jeszcze niedorosłe, które postawiły na drodze dużą skrzynkę ze sztucznymi kwiatami, przyszły do samochodu, pocałowały w rękę, a gdy poglaskalem je przyjaźnie po głowach, wybiegła matka z chaty i rzuciła mi się wprost na szyję, pocałowaliśmy się wzajemnie, bez zamienienia słowa. Cała ta scena odbyła się wprost zwiolowo, świadcząc niezbicie o prawdziwie serdecznym odnoszeniu się ludności ukraińskiej Wołynia do głowy państwa. Tytułu Prezydenta nie rozumiano, więc tłumaczono im, że przyjechał do nich Czar Polski.

Przez cały czas objazdu towarzyszył mi w samochodzie jako gospodarz tej części kraju wojewoda Józefski. Sam pochodząc z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, posiadał głębsze wyczucie psychologii mniejszości ukraińskiej. Ludność ta Wołynia wyróżniała się w sposób bardzo dodatni od innych skupień ruskich, wchodzących w skład Państwa Polskiego. Unizności nieszczerej tu się prawie nie spotykało. Zależnie od stosunku do niej władz polskich można było liczyć na prawdziwą przyjaźń lub nieukry-

wana niechec, granicaca z wrogoscia.

Polityke Jozefskiego w pelni uznawalem, ktora polegala na zjednoczeniu wszystkich dazen gospodarczych i kulturalnych calej ludnosci mieszanej wojewodztwa. Jako haslo wojewody byl patriotyzm regionalny Wolynia, ktory mogl sie doskonale miescic w uczuciach szerszych dla calej Rzeczypospolitej. Unikal starannie podzialu na zwarte ugrupowania nacjonalistyczne, ktore musialyby doprowadzic do ciaglych starc pomiedzy soba, utrudniajac wysoce wszelki postep kulturalny w najszerszym tego slowa znaczeniu. Totez wszystkie gospodarcze organizacje, jak kooperatywy i spoldzielnie byly wspolne. Na posiedzeniach sejmikow powiatowych i wojewodzkich, z ktorych na kilku bylem obecny, uzywano w naradach w najnaturalniejszy sposob obydwuch jezykow. Organizacje spiewackie w miasteczkach i miastach skladaly sie rowniez z czlonkow obydwuch narodowosci. Chory w pelnym swym skladzie spiewaly w niedziele naprzemian w kosciolach i cerkwiach. Sam doznalem przyjemnego wrazenia, kiedy uslyszalem w cerkwi "Boze cos Polske" i "Jeszcze Polska nie zginela", odspiewane czysta polszczyzna. Raz, biorac udzial w podwieczorku ludowym, urzedzonym na swiezym powietrzu, bylem swiadkiem serdecznego wzajemnie stosunku zebranych licznych przedstawicieli obydwuch narodowosci. Pare chorow mieszanych spiewalo nam naprzemian rozne piesnie polskie i ukrajskie. Lud wolynski jest bardzo muzykalny, wiec przy kazdej uroczystosci, nawet najmniejszej, nie moglo sie obyc bez spiewu.

Rozni agitatorzy z Malopolski Wschodniej starali sie przeciwdzialac temu zgodnemu wspolzyciu obydwuch bratnich narodow. Czyniono proby zakladania spoldzielni wylacznie ukrajskich i innych nacjonalistycznie nastrojonych organizacyj, ale natrafiano tu przy pomocy wojewody na skuteczny opor.

Bardzo mile odniosłem wrażenie w liceum i innych instytucjach w Krzemieniu, w którym podtrzymano dawne tradycje z czasów przedrozbiorowych. Fundacja Tadeusza Czackiego, mająca na względzie stworzenie w Krzemieniu ośrodka polskiej kultury, została znowu przez Rząd Polski wznowiona.

Zastalem w liceum krzemienieckim Juliusza Poniatowskiego, późniejszego Ministra Rolnictwa, który jako dyrektor fundacji prowadził tu nadzwyczaj piękna działalność. Własnie natrafilem na uroczystosc wręczania świadectw maturalnych wychowancom fundacji. Młodzież kończąca swa naukę w tutejszym zakładzie przejawiała specjalnie wysoki poziom pod kazdym względem, dając dowód, że kierownicy liceum należycie spełniali swe obowiązki. Kazdy z maturzystow, pomiędzy którymi był pewien procent Ukraińców, przemawiał po otrzymaniu dyplomu, zwracając się przewaznie do swych wychowawcow w słowach bardzo serdecznych, przyrzekając w dalszym swym życiu pracowac przede wszystkim dla przytku Rzeczypospolitej. Te przemówienia świadczyły niezbitcie, że atmosfera, panująca w liceum krzemienieckim, stala na najwyzszym poziomie.

Pozostając pare dni w Krzemieniu zwiedzałem i inne instytucje fundacji. Wszystko razem wywoływalo we mnie nadzwyczajne wrażenie, dając dowód, że tu kierują piękne dusze o poteznych uczuciach dla Polski i jej Narodu.

Musze się przyznac, że z zalem opuszczałem ten cichy ośrodek kultury polskiej na Kresach Wschodnich.

Po pewnym czasie po powrocie moim z Włdylnia mowil mi wojewoda Jozefski, że ~~dwu~~ dwutygodniowe przebywanie Głowy Państwa wywarło na ludności wojewodztwa nadzwyczajnie dodatnie wrażenie, ułatwiając znacznie jego dalsza prace.

rozumna działalność wojewody Jozefskiego natrafiala później na coraz

przeciwdziałania ze strony nacjonalistycznie nastrojonych Polaków. Właścicielom większych obszarów ziemskich nie podobała się polityka wojewody ze względu na nieuwzględnianie przez niego ich pretensyj do posiadania przywilei wobec mniejszości ukraińskiej. Nie byli w stanie zrozumieć pożytku dla Państwa zgodnego współzycia mieszanej narodowościowo ludności. Do pomocy ziemianom coraz więcej zaczęło przychodzić nacjonalistycznie nastrojone sądownictwo i prokuratoria. Oskarżano Józefskiego jako ukrainofila, lekceważącego interesy polskie. Antagonizm do wojewody wyżej wymienionych grup obywateli po szeregu lat pożytecznej ~~g~~ jego pracy rozpetał walce z nim do tego stopnia, że już nadal trudno mu było skutecznie łagodzić podrażnienia, wywołane nietaktownym postępowaniem prokuratury w stosunku do wybitniejszych współpracowników wojewody. Wreszcie zmagania nacjonalistów polskich i wojewody przybrały takie rozmiary, że już dalej nie mogło być mowy o jakiejś konsolidującej działalności. Jakis czas podtrzymywałem jeszcze kierunek polityczny Józefskiego, ale w końcu przyszedłem do przekonania, że żywioł nacjonalistyczny jest mocniejszy od stosunkowo małej grupy, która wnikając głębiej w stosunki na Wołyniu, podtrzymywała kierunek pracy wojewody Józefskiego. W drugiej połowie 1938 roku, czy też na początku następnego roku wyraziłem zgodę na przeniesienie go do województwa rdzennie polskiego. W ten sposób madra działalność jego w stosunku do mniejszości ukraińskiej została nadal znacznie osłabiona pod wpływem polskiej części społeczeństwa, nie mogącego jeszcze zrozumieć potrzeby prowadzenia konsolidującej polityki.

W każdym razie dziesięcioletnia praca wojewody Józefskiego, chociaż przez niego już dalej nie prowadzona pozostawiła na Wołyniu znacznie zaawansowane stosunki zgodnego współdziałania obywateli, dając zachęcający przykład do naśladowania przez innych. Oprócz tego skuteczna obrona

przez dłuższy okres czasu dostępu demagogów z Małopolski Wschodniej pozwoliła polskim czynnikom administracyjnym zorganizować łatwiej życie gospodarcze tej części kraju, nie będąc narazonymi na ciągłe, utrudniające prace, tarcia nacjonalistyczne.

Drugą połowę lipca 1929 r. zajął mi objazd Małopolski Zachodniej aż po Przeworsk, jej kranca wschodniego. Prowadziły mnie przeważnie organizacje Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, więc najwięcej czasu było poświęcone na wejście w kontakt z ludnością wiejską. Podróż nasza odbywająca się, jak zwykle, samochodami, pozwalała na docieranie do wszystkich ważniejszych miejscowości tej części kraju. Dzięki starannie przygotowanemu programowi mojej podróży zdołałem zwiedzić przeszło 20 miejscowości z parogodzinnym zatrzymaniem się w każdej, nie licząc wielkiej ilości innych, po drodze zwiedzanych, na które można było przeznaczyć już tylko krótkie chwile. wszędzie spotykała mnie duża serdeczność ludności.

Interesując się kulturą rolniczą w całym Kraju, mogłem stwierdzić, że najwyższej stoi pod tym względem powiat bielski, znajdujący się na samym zachodzie Małopolski. Na specjalnie urządzonej wystawie rolniczej tego powiatu mogłem oglądać nie tylko piękne okazy hodowlane, ale i wykresy poparte referatami, świadczące o wysokim poziomie organizacji i rozwoju życia gospodarczego wsi. Przy tej sposobności witała Prezydenta liczna ludność powiatu tradycyjnymi dozynkami.

Po zakończeniu objazdu Małopolski Zachodniej odbył się z mojej inicjatywy raut na Zamku Wawelskim w Krakowie, na który zostało zaproszonych z tej części Kraju przeszło 1000 przedstawicieli rolnictwa. Zapewne pierwszy to raz prastare mury Zamku Królewskiego gościły tak

liczne rzesze ludu wiejskiego. Stroje uroczyste, jak fraki i starszla-
checkie kontusze, ginely wprost w wielkiej masie roznorodnych stroi lu-
dowych. wszystko razem wytwarzalo nie tylko dla oka przepiekny obraz,
ale i dla wyczucia glebszej jego tresci.

Po przejsci u wszystkich sal zapelnionych gosciami usiadlem w jednej
i tam prowadzilem rozmowy z przysiadajacymi sie do mnie obywatelami i
obywatelkami. Jeden z gospodarzy malorolnych, chcac widocznie uzasadnic
swe wrazenie, powiedzial mi, ze sie dziwi, ze jestem szczerym demokratą,
bo przeciez przebywalem tak dlugo w Szwajcarii. Musialem mu jednak od-
powiedzic, ze zanim przyjechalem do Szwajcarii, juz przed tym zywilem
bardzo gorace uczucie dla ludu polskiego, najliczniejszej warstwy Narodu,
od rozwoju ktorej pod wzgledem materialnym i kulturalnym przyszlosc Pol-
ski zalezy. A po przybyciu do Szwajcarii moj nastroj demokratyczny po-
zwolil ocenic nalezyte piekno i kulture narodow szwajcarskich, zespo-
lonych w wspolnych uczuciach patriotycznych dla swego kraju.

Liczni uczestnicy krakowskiej uroczystosci mowili mi pozniej o swych
glebokich wrazeniach, ktorych doznali na wspanialym wawelskim raucie lu-
dowym.

W drugiej polowie wrzesnia 1929 r. udalem sie na objazd Wojewodz-
twa Nowogrodzkiego. Przy tej sposobnoscii wzialem udzial w poswieceniu ka-
mienia wagielnego bursy prawoslawnej gimnazjum w Nowogrodku. Biskup
prawoslawny bral udzial w tej uroczystosci, a doskonaly chor mlodziezy
bialoruskiej uswietnil ja swymi spiewami. Tego samego dnia ludnosc
witala Prezydenta dozynkami, urzadzonymi w malowniczym miejscu w bliskos-
ci miasta. Chor bialoruski z wlasnej inicjatywy bral udzial i w tej
uroczystosci z pieknymi piesniami polskimi.

W podrozy samochodowej towarzyszył mi wojewoda Beczkowicz, ktory

informował mnie o stosunkach miejscowych. W pewnej chwili zapowiedział, że wkrótce będziemy przejeżdżali przez wies, w której wyjątkowo nie możemy się spodziewać przyjaznego powitania. Wies ta pod wpływem propagandy bolszewickiej została wciągnięta do organizacji rewolucyjnej, zwanej Hurtkami. Władze zaś bezpieczeństwa były zmuszone pozbawić wolności kilku mieszkańców tej wsi. Jakież było zdziwienie wojewody, kiedy zbliżając się do niej ujrzał bramę tryumfalną, zbudowaną przez mieszkańców, a obok niej oczekujący tłum ludzi. Trzeba było więc zatrzymać się przed bramą, przyjąć ofiarowany chleb i sol i wysłuchać jednego ze starszych mieszkańców przemówienia, które okazało się pod każdym względem lojalne i przyjazne.

Zupełnie niespodziewane to wydarzenie wyjaśnił mi później wojewoda Beczkowicz, że widocznie wies ta nie mogła nie ulec psychicznemu nastroszeniu całej ludności województwa, która od miesiąca, przygotowując się do godnego przyjęcia Głowy Państwa, pozostawała w specjalnie uroczystym nastroju.

Ziemia Nowogrodzka, pełna pamiątek po naszym wielkim wieszczu Adamie Mickiewiczu, sprawiała na mnie duże wrażenie. Pokazywano mi metrykę chrztu poety, zwiedzałem park w Tuhanowiczach, Switez, a nawet zascianki szlacheckie, które w "Panu Tadeuszu" zostały tak artystycznie upamiętnione. W jednym z zascianków urządzono wystawę dyplomów szlacheckich, na których były umieszczone wielkie pieczęcie królewskie. Pergaminy te przechowywano z pokolenia na pokolenie z wielkim pietyzmem, świadczące o rycerskich wyczynach przodków ich posiadaczy.

Bedac w Nieswieżu udałem się do najbliższej strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie zahacowałem. Przed stworzeniem tej organizacji, całe wschodnie pogranicze było wciąż nawiedzane przez bandy do-

brze zorganizowane, które przechodząc granice, napadami rabunkowymi wciąż zagrażały mieniu i bezpieczeństwu ludności w pasie granicznym. Dopiero po stworzeniu specjalnego korpusu wojskowego nastąpił spokój na całym wschodnim krancu Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że umiejętne i energiczne działanie Korpusu Ochrony Pogranicza zdobyła w całym Kraju wielką popularność, a ludność najdalej posuniętych kresów wschodnich czuła wdzięczność dla swych obrońców i opiekunów, którzy oprócz pełnienia swych obowiązków pełnili na swym terenie wydatną działalność kulturalną. Muszę się przyznać, że miałem dużą przyjemność zetknięcia się z dzielnymi żołnierzami, którzy pomimo pokojowego czasu musieli bez ustanku czuwać i nieraz narazac swe życie.

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie obchodził 10-go października 1929 r. 350-letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość, w której brałem udział razem z Marszałkiem Piłsudskim wypadła bardzo okazale. Łączyła ona dwa drogie nam imiona: założyciela Wszechnicy, króla Stefana Batorego i jej odnowiciela Naczelnika Rzeczypospolitej, Józefa Piłsudskiego. Piłsudski otaczał specjalną opieką powołaną na nowo do życia przez siebie uczelnię wileńską, która nie była czynna około 90 lat pod panowaniem rosyjskim. Wszechnica ta posiadała wielkie tradycje wychowawcze. Wydała wielu znakomitych mężów, pomiędzy którymi znajdował się i Adam Mickiewicz. Piłsudski podczas kilkoletniej swej bezczynności państwowej całą swą pensję pomimo dużych trudności materialnych jego małżonki z utrzymaniem domu, przysyłał uniwersytetowi wileńskiemu.

Przeszło dwa tygodnie czerwca 1930 r. przeznaczyłem na objazd województwa wileńskiego. Ziemia ta była nie tylko dla Piłsudskiego drogą. Ja również, chociaż się tam nie wychowywałem, czułem specjalny sen-

tyment do niej. Wydała ona wielu wybitnych patriotów polskich. Potedze najpiękniejszych uczuc ludności kresów północno-wschodnich żadna inna część kraju nie była w stanie dorównać. Z tych względów twierdziłem, że obywatele tej ziemi posiadają najwyższą kulturę duchową w Polsce, chociaż ich kultura materialna była w znacznym opóźnieniu w stosunku do innych części Kraju. Samo miasto Wilno wyróżniało się z pomiędzy innych miast polskich swą atmosferą, sprzyjającą duchowemu rozwojowi.

W moich tu podróżach samochodowych towarzyszył mi przez cały czas wojewoda Władysław Raczkiewicz, który z największą obiektywnością informował mnie o stanie i stosunkach swego obszernego gospodarstwa. Naocznie stwierdziłem, że przejawia się tu dynamika, która będzie mogła zapewnić ciągle zmniejszające się opóźnienia w rozwoju gospodarczym wobec zachodnich części Polski.

Stosunek wojewody do obywateli i odwrotnie sprawiał bardzo przyjemne wrażenie. Był on nacechowany wyjątkowo mocnymi uczuciami wzajemnymi. Z racji przejawiania się tu pięknych uczuć i mnie było dobrze wśród ludności najukochanszej ziemi Józefa Piłsudskiego.

W drugim tygodniu sierpnia 1930 r. wypadła mi podróż do Estonii jako rewizyta Naczelnika Państwa Dr. Strandman'a, który był przyjmowany oficjalnie w lutym tego samego roku w Polsce. Podróż odbyła się drogą morską z Gdyni na okręcie "Polonia" przy towarzyszeniu statków wojennych. Minister Spraw Zagranicznych August Zaleski brał również udział w tej podróży.

Przyjęcie w Tallinie było nadzwyczaj serdeczne. Mówiono nam, że przyjęcie króla szwedzkiego było mniej okazałe. Delegacja wszystkich pułków zjechała do ~~stolicy~~ stolicy, żeby defilować przed Prezydentem zaprzyjawnionego państwa. Również delegacje wszystkich gmin kraju brały udział

w przyjęciu na Ratuszu. Naczelnemu wodzowi, generalowi Leidowerowi, który był tu tak kochany, jak u nas Pilsudski, złożyłem wizyte w jego willi nadmorskiej, ofiarowanej mu wraz z całym gospodarstwem wiejskim przez Narod.

Wszystko co widziałem w tym małym, ale pięknym Kraju sprawiało bardzo przyjemne wrażenie. Narod w fazie swej pełnej młodości i zdrowia, o ustroju prawdziwie demokratycznym, przedstawiał się bardzo sympatycznie. Nadzwyczaj stosunkowo duży procent młodzieży na wyższych studiach, świadczył o poziomie kulturalnym ~~młodszy~~ ludności.

Wszystkie superlatywy o narodzie finlandzkim, które od dawna docierały do mnie, można było moim zdaniem stosować i do pokrewnego mu narodu estonskiego.

x x x

W Poznaniu przygotowywano na pierwsze dni czerwca 1931 r. odsłonięcie pomnika prezydenta Thomas Woodrow Wilson'a, na które zaproszono panią Wilson i Mistrza Paderewskiego. Ja ze swej strony, chcąc nadać większe znaczenie tej wizycie i wykazać jak największą serdeczność do tych osób, mających przybyć na uroczystość poznańską, zaprosiłem je na Zamek Królewski w Warszawie, jako gości Prezydenta R.P. Do Poznania zdecydowałem nie jechać, żeby nie utrudniać Poznaniowi w przyjęciu przedewszystkim drogich swych gości. Pani Wilson, stosownie do mego zaproszenia, przybyła do Warszawy, która przyjałem z największą serdecznością. Natomiast Paderewski w ostatnim momencie donosił mi telegraficznie z Morges, że pomimo najszczerzych chęci wyjechać z domu nie może z powodu poważnego zasląbnienia jego małżonki. wobec powyższego zmieniłem poprzednią decyzję i w podróży do Poznania towarzyszyłem czcigodnej wdowie po prezydencie o wielkim duchu, z drugiej polkuli, który zaskarbił sobie po

wsze czasy wdziecznosc narodu polskiego.

Uroczystosc odslonienia pomnika w Poznaniu odbyla sie bardzo godnie, harmonizujac w zupelnosci z uczuciami Narodu i powaga chwili. Pania Wilson honorowalem przez caly czas jej pobytu w Polsce jako droga nam osobe.

x x x

W polowie sierpnia 1932 r. udalem sie na 550 letni jubileusz klasztoru czestochowskiego. Zastalem tam przynajmniej 150.000 ludu, ktory przybyl z roznych stron Polski w holdzie dla cudownego obrazu Matki Boskiej, Krolowej Korony Polskiej.

Uroczysta Msza Sw. odbyla sie na zewnatrz kosciola, na walach klasztornych, niegdys obronnych, a na dole wielka przestrzen wypelniala zwarta masa patnikow, pograzona w glebokiej modlitwie. Kazanie wyglosil Ksiadz Biskup Kubina, ktory w prostych i szczerych slowach najlepiej trafial do serc rzeszy zebranych, sluchajacych go w najwyzszym skupieniu. W spiewach podczas Mszy Sw., dyrygowanych przez jednego z zakonnikow bral udzial wielotysieczny tłum. Nastroj ludnosci byl tak mocny w swych uczuciach religijnych i tak poteznie uzewnetrznial sie w spiewie, ze kazdy z obecnych, nawet mniej wzraliwy, musial mu ulegac. W czasie zas procesji z cudownym obrazem Matki Boskiej, niesionym na wale okalajacym kosciol, uzewnetrznienie uczuc religijnych bylo najmocniejsze. Spiewy tlumu byly wciaz przerywane serdecznym szlochem niewiast. Mowiono mi, ze grupa mlodziezy francuskiej, ktora przybyla do Czestochowy na uroczystosc jubileuszowa, byla pod wrazeniem, nigdy przed tym niedoznanym. Nie bylo to dziwne, bo na Zachodzie tak poteznych uczuc religijnych nie mozna bylo spotykac.

W pare dni po powrocie z Czestochowy doznalem wielkiego ciosu :

Malzonka moja Michalina, która przez przeszło 40 lat dzielila ze mna los w najwyzszej harmonii, zakonczyła swe bardzo godne zycie w Spale dnia 18 sierpnia.

x x x

Château - d'Oex, 10.I.1955.

Rozdział XXI Wspomnień przepisany został z oryginału, pisanego odrecznie przez Malzonka mego, Prezydenta Ignacego Moscickiego.

Na tym urywaja sie "Wspomnienia". - Ciezki stan zdrowia, ktorego pogorszenie nastapilo w 1943 roku, nie pozwolilo Prezydentowi dalej kontynuowac pracy, pomimo usilnych prob najblizszych. Cierpienia fizyczne byly tak wielkie, ze Prezydent w pewnej chwili wyrazil sie, ze "chorowac i pisac jednoczesnie nie jest w stanie". Była to praca ponad sily, utrudniona przytym niezmiernie brakiem wszelkiego materialu dokumentacyjnego, po za niewielka iloscia egzemplarzy "Monitora", zdobytego w poselstwie w Bernie. Wszystko pisane bylo z pamieci.

(-) Marya Moscicka

631